Nr. 34. Kraków, Niedziela 20. Sierpnia 1899. **Rok I.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:

Antoni Stróżyński

Kraków, Krzywa 6, I. p.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Adres Redakcyi

Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia

przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot".

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywac można:

w Krakowie:

w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:

w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:

Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Korespondencya z Czerwonego Prądnika.

Dawno już nie miałem sposobności do kochanych czytelników *Łączności* się odezwać. Zwyczajnie, jak staremu, nie łatwo przychodzi pióro wziąć do ręki, a w tych smutnych czasach, to często tak ciężko na sercu, że wzięte pióro znów z ręki wypada. I chciałoby się pisać, choćby dla ulżenia sercu, — nieraz myślę sobie, stary jesteś, pisz co myślisz i napisz, aby doświadczenie twoje braciom się przydało. A znów coś we mnie odpowiada: «to też żeś stary, kto cię zrozumie, kto uwierzy?» Dużom lat przebył, różne ciężkie chwile pamiętam i wiem, że nieprawdą jest, aby dawniej wszystko dobrze było, a dziś dopiero najgorzej. Ale to pewno, że nigdy jeszcze, dopiero teraz, nie przyszło mi za mój kraj i naród się rumienić. Gorzką prawdę wypowiedział ten, co napisał, że «narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból». Czy on może przewidział to, co teraz się dzieje?

Więc chociażby młodzi mieli mnie nie zrozumieć, niech ja sobie popłaczę, jako stary i także niech się zastanowię, czy to już wszystko ma być stracone, i wiara w ludzi, i honor, i sumienie.

Słyszę, jak nie jeden, wobec tego, co od pół roku się wykrywa klęsk, brudów, zbrodni, zaciera ręce i powiada: oto do czego panowie nas doprowadzili. Kto miał oddane kasy? panowie. Kto banki? panowie. Kto w urzędach zasiadał? panowie. Oni wszystko zgubili, gdyby tam byli nasi, to byłoby inaczej. Takie rozumowanie moi drodzy, to prawie na Daszyńskiego i na Stapińskiego, dla tych ludzi, którzy Polakami już nie są, lecz na pół żydami, na pół Niemcami. Ale dla mnie, com Polak i tę ziemię i naród nad wszystko miłuję, dla mnie tu niema stanów i wszystko mi jedno kto wykroczył: pan, czy chłop, czy mieszczanin. Mnie wstyd jednako pali, gdy Polak skrzywdził swój kraj i naród zniesławił. Darowałbym prędzej żydowi, ale swojemu, o Boże, cóż to za ból! Ale to jedno dopiero. Powiadasz mój bracie: panowie kradli, panowie kasy rabowali i grosz ubogich z wiatrem puścili. Najprzód przepraszam, niekażdy pan co w surducie chodzi. Pan Zima był taki pan, jak ja i ty, p. Szczepanowski ze swoją kompanią również i wielu innych tak samo, podnieśli się w górę przez naukę i pracę: cóż, kiedy się nie podnieśli duszą i charakterem. Żaden z tych panów w Pana Boga nie wierzy, żaden uczciwie podług przykazań Boskich nie żyje, jakże takiemu wierzyć, jakże powierzać im grosz publiczny? I jeśli panowie, jeśli ci, co rządzili krajem, mają grzech ciężki na sumieniu, to ten, że tych niedowiarków, tych pół żydów, pół masonów, tych publicznych gwałcicieli obyczajów dopuścili do takich miejsc i stanowisk, że im oddali grosz publiczny do ręki. Z tej winy trudno ich rozgrzeszyć, bo dowodzi w nich samych grzesznej obojętności na prawo Boskie, na obyczajność, na dobrą sławę. Kilku z panów nałożyło własną kieszenią, aby część tych rabunków, tych brudów pokryć i sprawiedliwie zrobili — ale to nie wystarcza. Jak nasza królowa Jadwiga mówiła niegdyś wobec krzywdy poddanych: «kto odda tym biedakom łzy wylane?», tak ja mówię: kto odda tym maluczkim wiarę w uczciwość ludzką, kto im naprawi zgorszenie odebrane, kto podniesie ogólny, dziś tak obniżony poziom moralny? Takeśmy nisko spadli i przed sobą i wobec drugich, kto sławę naszą naprawi?

Jeszcze i inne grzechy panowie mają na sumieniu. Mieli, albo sami pilnować spraw, których się podjęli, albo pilnować tych, którym je powierzyli: a jakież to pilnowanie? To przez lata całe, od góry do dołu, w każdej kasie, w każdej niemal radzie powiatowej, wszędzie kradli, rabowali, a panowie co? — za granicą siedzieli, na wyścigi jeździli, a najlepsi swoich własnych tylko spraw i interesów patrzali: tamtych spraw, ot tak, od niechcenia, aby się panom bankierom nie narazić, nie posądzić bynajmniej nikogo o jakieś malwersacye, zrobić niby skontro, absolutoryum podpisać i tyle. — Niejeden to przeczyta i powie: trzeba tam było nas robotników, albo chłopów, toby inaczej poszło. Ale, Hola mój bracie, tu cię właśnie czekałem; a powiedzno, coś ty w życiu dopilnował? czy chociaż własnych spraw swoich, czy dzieci lub czeladników? a wiesz ty, gdzie się twoi synowie obracają w dzień, a może i w nocy? A wiesz dokładnie, co zarabiasz, co ci wydać wolno, co odkładać należy? Jeśliś kupcem, czy wiesz jaki i na jak długo, i za jakim procentem masz kredyt? Czy przeliczasz kasę codzień i nie czerpiesz z niej na *bieżące potrzeby*, jak gdyby twoja była? czy porównujesz co miesiąc zyski, straty, procenta, długi, kredyta? Jeśli jesteś w zarządzie spółki albo sklepu, jak pilnujesz sklepikarza? Czy skontro kasy nie kończy się na tem, że we dwóch z sklepikarzem zasiądzie się i po jednym i drugim kieliszeczku wypija, a żonie poszle się funcik cukru albo kawy i jakoś rachunki się zgodzą, a przecież to także grosz publiczny i czy mniejszy, czy większy, to o winie nie stanowi, wina będzie taka sama. Dużo teraz mówi się o demokracyi, a mało kto wie, co to jest naprawdę? Otóż demokracya, to jest przedewszystkiem równość dla wszystkich praw, ale też i równość obowiązków. Stąd, że ludzie o tem nie pamiętają, tyle jest demokratów fałszywych, albo zgoła głupich, którzy dają się wabić na hasła, których nie rozumieją. Otóż ja jestem demokratą prawdziwym, bo jedną miarę przykładam do wielkiego i małego, do bogacza i do robotnika, i to co u jednego złe i grzeszne, to tak samo u drugiego nazwę. A ty mój bracie, może sądzisz bardzo surowo tych, co u góry stoją, a dla siebie i dla swoich może jesteś bardzo pobłażliwy, i swój rachunek sumienia nie tak dokładnie odprawiasz, jak cudzy. Czytałem niedawno, że u Chińczyków jest takie mądre przysłowie: «niech każdy przed swoją bramą zamiata, a będzie w mieście porządek».

Oto główna rzecz: swoje własne śmieci wymieść, ze swoich wad się poprawić, swój obowiązek dopełniać. To nas gubi, że wszystko robimy przez pół, albo przez ćwierć, niby coś, a naprawdę nic. Niegdyś, to prędzej uchodziło, kiedy za każdym stał ktoś, co za niego odpowiadał: za czeladnikiem majster, a za majstrem cech, za chłopem pan i tak dalej. Ale to już przeszło, a czy tak lepiej czy gorzej, to darmo mówić, bo stary porządek się nie wróci. Teraz każdy sam za siebie odpowiada i to dzieciom od małości do głowy kłaść trzeba. Chcemy demokracyi, bądźmyż naprawdę demokratami, gotowymi odpowiedzieć przed społeczeństwem za każdy nasz czyn.

Jeszczeby się więcej o tej demokracyi powiedzieć dało, ale to już na inną pogadankę zostawiam, a kończę tem słowem: że wprawdzie jest dużo złego, ale w naszem ręku poprawa, «niech tylko każdy, na drugiego się nie ogląda, drugiemu nie przymawia, a przed własną bramą zamiata». *R.*

Rozwój socyalizmu.

III.

W poprzednich artykułach badaliśmy grunt, na który rzucono ziarno socyalizmu. Grunt ten okazał się nader podatnym pod taki zasiew, jakim jest nauka socyalistyczna. Ale i samo ziarno położyło niespożyte zasługi około rozwoju partyi, ziarno to było w rzeczy samej tak płodne, że nawet na gorszym gruncie należałoby się po niem spodziewać sporo owoców.

Naukę socyalistyczną sformułował Karol Marks w słynnem swem dziele *Das Kapital*. Żeby jednak mogła ona się rozszerzyć i wsiąknąć w głębsze pokłady społeczeństwa, trzeba ją było ogołocić z aparatu naukowego, z oderwanych formułek, z wyrażeń technicznych, jednem słowem, trzeba było przedstawić masom *credo* proste, jasne, praktyczne. Apostołowie socyalizmu dokonali tego z dobrym skutkiem.

Najpierw szarpnęli za strunę serca ludzkiego bardzo czułą i wrażliwą, tj. za poczucie sprawiedliwości. »Wszyscy ludzie, czytamy w programie robotniczym, mają jednakie prawo do bytu, wszyscy mają prawo żądać od wytworów swojej pracy, by im dostarczyły środków utrzymania. Już zaś środki produkcyi znajdują się w rękach nielicznej warstwy społecznej, która przez to doprowadza proletaryat do nędzy. Zasada społecznej solidarności wymaga więc, ażeby społeczeństwo zapewniło każdemu ze swych pracujących członków pewne *minimum* dobrobytu i żeby w sposób odpowiedni przeprowadziło uspołecznienie środków wytwórczych«.

Jakże prosty robotnik znajdzie błąd w tej sofistycznej argumentacyi? Jakże się oprze pozorom słuszności i sprawiedliwości, jakie z niej wieją. Jeśli się zawaha, wnet posłyszy hasła, uderzające swoją jasnością i pozorną słusznością: — Każdemu według jego pracy; — precz z niewolnictwem, wszyscy jesteśmy równi; — precz z wyzyskiem, równe prawo do bytu dla wszystkich! Poco podziały między ludźmi, między tymi co mają wszystko i co nie mają nic, niech wszyscy równo używają i równo pracują; — wszyscy dla każdego, każdy dla wszystkich.

To, co zapewnia socyalizmowi wcale szybki rozwój, to właśnie silne, a nawet mocno przesadzone poczucie słuszności i sprawiedliwości. Wyzysk kapitalistów, macherki konkurencyjne, nadużycia przedsiębiorców i urzędników maluje socyalizm najjaskrawszemi barwami. Kiedy socyalizm żąda ustaw ochronnych dla pracy dzieci, kiedy domaga się prawa stowarzyszenia, zakazu pracy niedzielnej, równości zapłaty dla mężczyzn i kobiet przy równej pracy, kiedy woła o ubezpieczanie robotników na starość i inne t. p. ulepszenia, socyalizm stoi w obronie sprawiedliwości. To socyalistom chętnie przyznajemy, zastrzegając się jednak, że te żądania nie są ich wyłącznym monopolem. Nie jesteśmy fanatykami

do tego stopnia zacietrzewionymi, by nie uznać dobrych stron w przeciwniku. A właśnie te dobre strony zjednały socyalizmowi najwięcej zwolenników. Wodzowie, mowcy, zaganiacze socyalistyczni byli na tyle sprytnymi, że w programie swoim wysunęli naprzód wszystkie te żądania i zasady, z któremi każdy rozumny się godzi, zasłaniając mgłą tajemniczą ostateczny swój cel, t. j. zniesienie prywatnej własności, osobistej wolności, małżeństwa, zburzenie wszelkiej prawnie ustanowionej władzy i t. d. I stąd poszło, że partya socyalistyczna liczy mnóstwo zwolenników, którzy albo czują silną niechęć do fundamentalnych zasad socyalizmu, albo ich zgoła nie rozumieją, a należą do partyi jedynie dlatego, że ją uważają za partyę reform i poprawy bytu proletaryatu. *J. Mosch.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Moloch militaryzmu.

Konferencya pokojowa rozeszła się — z niczem. Prawdę mówiąc, nikt się po niej wiele dobrego nie spodziewał, bo zbyt znanym jest egoizm poszczególnych władców, by można rachować na jakieś ustępstwa z ich strony. A szkoda wielka, że nic nie zrobiono dla sprawy pokoju. Militaryzm jest najcięższą klęską, jaka wisi nad wszystkimi państwami.

Kiedy w Hadze obradowano nad sprawą pokoju, niemieckie pismo *Der Volkserzieher*, a za niem inne dzienniki zamieściły zestawienie wydatków na wojsko z wydatkami na oświatę. Czasopismo niemieckie wykazało w cyfrach, *ile w każdem państwie wypada wydatku na wojsko, a wydatku na oświatę, licząc kwotę przypadającą przeciętnie na głowę ludności*. I oto rezultat dla siedmiu państw:

	na oświatę	na wojsko
Szwajcarya	7·50 fr.	4·40 fr.
Austrya	1·75 «	7·05 «
Włochy	1·85 «	8·00 «
Niemcy	2·40 «	12·45 «
Francya	3·65 «	20.80 «
Anglia	2·75 «	19·25 «
Rosya	0·15 «	19·20 «

Czyli, jeśli w Szwajcaryi mieszkaniec płacić musi na oświatę 1 franka, to na wojsko zapłaci 0·59 fr., w Austryi 4·03, we Włoszech 4·32, w Niemczech 5·19, we Francyi 5·70, w Anglii 7·07, w Rosyi 68·33.

Z wyjątkiem zatem Szwajcaryi, która wydaje na oświatę blisko 2 razy tyle co na wojsko — zresztą mamy stosunek odwrotny: Austrya i Włochy wydają na wojsko 4 razy tyle co na oświatę, Niemcy i Francya 5 do 6, Anglia 7 razy tyle, a Rosya, która zaproponowała konferencyę pokojową, wydaje na wojsko 68 razy więcej, niż na oświatę!!

Te cyfry są dość wymowne! Wojny i wojskowość są bezwątpienia największą pijawką ludów europejskich i to równie ekonomiczną jak moralną. *Jakób Kuska.*

Opieka nad zdrowiem.

IX.

Najważniejszym z pokarmów naszych jest bez wątpienia mięso, bo w małej co do wagi ilości zawiera bardzo wiele i to łatwo strawnych części pożywnych (ze spożytego mięsa 98% obraca się na pożytek organizmu.) Niestety stanowi ono z powodu wysokiej swej ceny niedostępny nieco artykuł dla biedniejszej ludności, która szuka go nieraz po lichych, drugorzędnych jatkach byle tylko taniej.

O ile z jednej strony mięso dobre jest pokarmem dla organizmu bardzo pożytecznym, o tyle złe może mu szkodzić na rozmaity sposób. Nie myśli i nie wie pewnie o tem nie jeden biedak, kupując na niedzielę kawałek mięsa, bo zajęty jest tylko myślą, że uciechę niem sprawi swojej rodzinie. Nie chciałbym mu psuć tej uciechy, ale dobrze przecież będzie gdy się zapozna ze szkodliwościami, które ukryte w ponętnym kawałku mięsa nieraz na jego zdrowie czyhają.

Mięso, które powszechnie spożywamy, jest zbiorem mięśni, ścięgień, tkanki włóknistej, tłuszczu i żył a zależnie od tego, który z tych składników przeważa, może ono być lepszem lub gorszem, droższem lub tańszem.

Mięsa nasze pochodzą z różnych zwierząt domowych lub dzikich. Przejdźmy pokrótce najważniejsze. *Mięso wołowe* jest najbardziej rozpowszechnione a co do części ciała zwierzęcia, z jakiej pochodzi to gospodynie różnym częściom różną przyznają wartość, przenosząc np. krzyżówkę, zrazówkę, polędwicę nad mięso z karku, żeber lub nóg. Mięso wołowe jest mięsem o grubych włóknach, średnio tłustem, dobrze strawnem. *Mięso drobiu* jest mięsem delikatnem, chudem i bardzo łatwo strawnem; nadaje się tedy doskonale jako pierwsze pożywienie dla osób, co przebyły ciężką chorobę i zabierają się pomałutku do jedzenia. To samo da się powiedzieć o *mięsie cielęcem* i o niektórych *rybach* z wyjątkiem ryb tłustych np. węgorz lub sum. *O mięsie końskiem* wiele mówić nie mamy powodu, bo tylko mieszkańcy wielkich miast używają tego przysmaku. Jest ono niemile słodkawe a przytem zwykle pochodzi ze starych, zbiedzonych do pracy niezdolnych koni. Ustawa pozwala wprawdzie na sprzedawanie końskiego mięsa, ale w zupełnie osobnych jatkach, zaopatrzonych tablicą z napisem «mięso końskie», a w jatce takiej już innego mięsa sprzedawać nie wolno. Nie żałujmy tedy, że u nas sprzedaż ta nie jest rozpowszechnioną a przejdźmy do *mięsa wieprzowego*. Mięso wieprzowe cieszy się wielką sympatyą wśród wszystkich prawie warstw ludności a szczególnie wśród ludzi biedniejszych, bo pomyślny tylko, że nie ma prawie odpadku przy biciu wieprzów, któryby się nie dał użyć (skóra wnętrzności, tłuszcz, krew, nogi i t. d.); a przytem mięso wieprzowe nadaje się doskonale do przechowania w postaci szynek, kiełbas, słoniny etc. Za to mięso wieprzowe jest tłuste i jako takie trudniej nieco strawne. Z tej jednak wady kpią sobie zdrowe żołądki zgłodniałych, spracowanych robotników.

Wspomnieliśmy, że mięso stać się może szkodliwem zdrowiu z różnych powodów. Ogólnie mówiąc w dwojaki sposób: z winy sprzedających mięso lub też bez ich winy. Z ich winy, jeśli sprzedają mięso pochodzące ze sztuk chorych lub nieświeże, bez ich winy, jeśli sprzedadzą mięso zdrowe, a to następnie przez nieuwagę i złe przechowanie ulegnie zanieczyszczeniu.

W szczególności mięso może zdrowiu szkodzić, 1) przez pasożyty w niem się gnieżdżące a udzielające się ludziom, 2) przez choroby zaraźliwe na rzeź użytych, które i ludzi dotknąć mogą, 3) przez zanieczyszczenie lub zepsucie się mięsa, pochodzącego ze zwierząt poprzednio zdrowych.

Z pasożytów zwierzęcych, zdrowiu ludzkiemu szkodzących, najważniejsze są *trychiny i wągry*. Do niedawnego jeszcze czasu, bo kilkadziesiąt lat temu o tych wrogach ludzkości nie wiele wiedziano, dopiero gdy przed kilkudziesięciu laty w pewnym folwarku w Saksonii zmarła wśród wielkich boleści dziewczyna, która spożyła mięso wieprza, padłego z nieznanej bliżej choroby, zaczęto w tym kierunku badać i poszukiwać, a dziś sprawa pasożytów mięsnych jest nam już dobrze znaną.

Trychina znajduje się tylko w mięsie wieprzowem. Jest to robaczek biały, podłużny, 2 do 3 mm. długi, który jednak w mięsie wieprzowem znajduje się w formie zarodników czyli kuleczek mniejszych od ziarnek maku, białawych. Zarodniki te spożyte rozwijają się w wnętrznościach człowieka lub zwierzęcia, rosną tam, póki nie dojdą wielkości 2—3 mm., co trwa około trzech dni, poczem mnożą się bardzo szybko (każda samiczka wydaje 1000 do 1300 mło-

PASZPORT.

Fantazya.

(Ciąg dalszy).

Role podzielono. Cesarz wziął na siebie przeprowadzenie projektu na swym dworze. Ułożono, że rodzina cesarska przyjedzie na kilkotygodniowy pobyt do letniej rezydencyi, w okolicach Syrenogrodu, skąd łatwiej już będzie, jeżeli nie całkiem niepostrzeżenie, to za wiadomością najwyżej dwóch lub trzech osób wtajemniczonych, wydalić się na dni kilka. Książe Ochteński ze swojej strony zapewnił się listownie, że znajomy jego pan Wiernicki odda swe pomieszkanie na usługi wysokiego gościa.

We dwa tygodnie później, gdy pociąg, zdążający ze stolicy do Syrenogrodu, zatrzymał się na małej stacyi, skąd pięknie wysadzona droga prowadziła do eleganckiego myśliwskiego pałacyku, z poczekalni szybkim krokiem wyszedł mężczyzna średniego wzrostu, w cywilnem ubraniu, z ciemnemi okularami na oczach, a za nim służący, dźwigający pakunek. W tejże chwili, otwarły się drzwiczki wagonu pierwszej klasy. Jadący w nim podróżny wyskoczył na peron i dopomógł nowemu pasażerowi wsiąść do pociągu. Służący w sąsiednim przedziale znalazł sobie miejsce. Niepłynęła minuta, a pociąg już pędził dalej, dalej — przed siebie.

— Pamiętaj Saszo, o jednej rzeczy, rzekł cesarz, (gdyż on to był w swej własnej osobie) że masz mnie nazywać po imieniu, Kolą *) poprostu tak jak kiedyś, dawniej... za dobrych czasów... Ah, ah, dodał z westchnieniem, i ludzie jacyś wtedy byli lepsi, i świat cały różowszym się wydawał. Dziś to wszystko inaczej. Etykieta dworska, wyciągnięte twarze, respekt jakiś połączony ze strachem, zresztą — milczenie i... osamotnienie. Dawno już tak samotnym się nieczułem jak obecnie. Choć pełno ludzi naokoło mnie, — życzliwych, prawdziwie oddanych ilu bym tam naliczył? Coś, nie wiem co, mrozi tych ludzi. Mam wrażenie, że nie wierzą w długość moich rządów. Wola moja, jako panującego natrafia na jakiś cichy, dla oka niewidoczny, ale niemniej rzeczywisty opór — posłuszeństwo gdy go domagam się czasami bardziej stanowczo, ma jakby prowizoryczny, tymczasowy charakter. A przecież ja chciałbym — i wiem dlaczego — panować liczne lata. Gdy ja moich zamiarów nie uskutecznię, kto wie jak znowu długo czekać wypadnie?...

— Mojem zdaniem, odparł książe, po krótkiem milczeniu, w rzeczywistości stan nie jest tak straszny. Atmosfera, co cię przygniata, to tylko cienka powłoka, po za skórą znajdziesz miliony co kochać, ubóstwiać cię będą, co dzisiaj już z wiarą i zaufaniem patrzą, jak sobie poczynasz. Dla mnie np. nie dlatego samego, że jesteś cesarzem, ale że jesteś sobą, Kolą, takim jak cię znam dobrze, ty jesteś symbolem ojczyzny mojej. Krew mi się ścina na myśl samą, że wszystkim twoim szlachetnym słowom i czynom kres miałby być położony. W tobie dzisiaj cała, jedyna nadzieja tych, którym przyszłość kraju, a nie własny interes leży na sercu. Cesarz ścisnął rękę księcia wzruszony, później w milczeniu w głowę gorąco go ucałował.

— Ech, co tam o tych smutnych rzeczach rozprawiać! zawołał. Zostawiłem moją skórę cesarską w pałacu, niech i dusza wydostanie się na swobodę. Tak miło mi patrzeć na łąki i pola, co migają przed oczyma — i sołdat już co kilka kroków z bronią w ręku nie stoi. Odnajduję w sobie teraz wrażenia z czasów dziecińsiwa, błogość jakąś wewnętrzną, spokój nieopisany... i dzięki ci stokrotne, mój Saszo, żeś się do dania mi tej chwilki szczęścia twoim artykułem pośrednio przychylił. Zadudniało coś koło okien. To mosty żelazne, wagony towarowe, stojące na linii i budynki stacyjne. Pociąg wjeżdżał do Syrenogrodu.

Na dworcu czekał z gotowym zamkniętym powozem pan Wiernicki. Cesarz łaskawie go powitał i ze swobodą począł się wypytywać o sprawy osobiste i o miejscowe stosunki. Gdy kareta zatrzymała się przed trzypiętrowym dworcem na jednej z najmniejszych ulic miasta, stróż kamienicy właśnie chodnik zamiatał. Podszedł do powozu, ofiarując swe usługi ze względu na pakunki podróżnych, a jednocześnie przyglądał się im uważnie. Cesarz, po rozgoszczeniu się w mieszkaniu, wyszedł przejść się po mieście. Ruch uliczny, elegancya pięknych mieszkanek Syrenogrodu, pewien »szyk«, który na każdym kroku uczuwać się dawał — wszystko to bawiło go nie-

*) »Kola« zdrobniałe od: *Mikołaj*.

dych.) Po 6-ciu tygodniach stare trychiny giną, a młode poczynają wędrówkę przez ściany wnętrzności, aby się znowu w mięśniach przemienić w zarodniki. Zależnie od ilości pasożytów, trychiny wywolują mniej lub więcej ciężkie zaburzenia w zdrowiu, a nawet śmierć. U nas na szczęście cierpienie to jest rzadkie, bo udziela się tylko przez spożywanie mięsa wieprzowego surowego co u nas nie jest w użyciu. Natomiast w innych krajach (w Westfalii, w Ameryce) przydarza się częściej. Faktem jest stwierdzonym, że w surowych szynkach, sprowadzanych dawniej z Ameryki bywało 3—5% trychinowych, a przy szynkach westfalskich trafia się mimo dobrej kontroli około 1% takowych. Istnieje na szczęście bardzo prosty sposób aby się od trychin ustrzec mianowicie: nigdy nie spożywać mięsa w stanie surowym, lecz takowe ugotować lub upiec, bo pojedyncze trychiny mimo najdokładniejszej kontroli łatwo można przeoczyć a błędne jest zapatrywanie jakoby mięso surowe było pożywniejsze lub znacznie strawniejsze niż gotowane.

Wągry łatwiej już można gołem okiem w mięsie spostrzec, a są to zarodniki tak zwanych tasiemców czyli soliterów. Przedstawiają się one jako białawe pęcherzyki, przeźroczystą treścią wypełnione, w niej badaniem przez szkła powiększające stwierdzić można haczyki uzbrajające później główkę wyrosłego z nich solitera.

Spożyte też wyrastają we wnętrznościach ludzkich w tasiemce, nieraz kilka metrów długie. Również jak i poprzednie zabić i zniszczyć je można gotowaniem.

Z chorób zwierzęcych udzielających się ludziom najważniejsze są: *gruźlica*, o której mówiliśmy przy mleku, nazywając ją perlicą, dalej *wąglik* i *ropienie*.

Perlica większe ma znaczenie przy spożywaniu mleka od bydląt nią dotkniętych pochodzącego, niż przy spożywaniu ich mięsa, a to dlatego, że dotyczy głównie mięsa krów, którego nigdy prawie na surowo nie jemy. Ustawa nawet pozwala na używanie mięsa zwierząt perlicą dotkniętych a wtedy tylko go zakazuje, gdy znajdą się mocno zropiałe po całem ciele rozrzucone gruczoły lub ropnie gruźlicze wśród mięśni. Swoją drogą ustawa za łagodnie rzecz tę traktuje, bo mięso takie jest bądź co bądź chude, blade i obrzydliwe, a nie może być rzeczą pożyteczną rozwłóczenie mięsa zawierającego zarazki chorobotwórcze po domach i kuchniach.

Wąglik jest chorobą dla ludzi bardzo niebezpieczną, tak, że niegdyś ustawy Rzeczypospolitej weneckiej karały śmiercią za sprzedawanie mięsa dotkniętego wąglikiem. Mięso takie okazuje wybroczyny krwawe, i wydziela woń nieprzyjemną, do amoniaku zbliżoną.

Na wielkie niebezpieczeństwo są wystawieni ludzie zajęci przy biciu bydła dotkniętego wąglikiem, obdzieraniu go ze skóry, lub przygotowujący mięso wąglikowe do gotowania. O mięsie pochodzącem ze zwierząt dotkniętych ropieniem dużo mówić nie będziemy, bo jest ono samo przez się tak obrzydliwe, że się je wyrzuca, a nie tak znów strasznie szkodliwe, gdy się je w stanie dobrze ugotowanym spożyje.

Oprócz powyżej opisanych, zachodzą jeszcze inne okoliczności, o których pamiętać nie zawadzi, a które wartość mięsa znacznie obniżają, mianowicie: cielęta poniżej dni 10-ciu nie nadają się zupełnie do rzezi, gdyż dają mięso blade, rozłażące się pod uciskiem, chude i wodniste. Także mięso zwierząt bardzo zgonionych i zmęczonych przed biciem ma nieprzyjemny smak i zapach. *Dr. Jan Walkowski.*

Smutne „wet za wet“.

Socyaliści w Danii potrafili obałamucić nieszczęśliwą warstwę robotników i ciągnąć zyski z biedaków przy agitacyi, chcieli wreszcie na butnych chlebodawcach wymusić za pomocą strejków warunki pracy i płacy według widzimisię agitatorów. Niestety, naprzeciw organizacyi robotników chlebodawcy postawili swoją organizacyę chlebodawców i zamknąwszy fabryki, pozbawili chleba około 55.000 robotników,— chcąc głodem zmusić opornych do uległości; — ach, cóż za zaciętość szatańska po obu stronach, jakież bolesne wet za wet?!

Innego rodzaju wet za wet:

Od kilku lat poseł Daszyński plwa na popioły królów naszych w katedrze krakowskiej, szydzi z Ojczyzny w łachmanach żebraczych, przepowiada ruinę rzemiosła i jak najgorecej publicznie — za wskazówką kongresów socyalistycznych niemieckich — wzdycha za jak najwcześniejszem sprowadzeniem naszych rękodzielników chrześcijańskich w szeregi proletaryatu, czy nawet Lumpenproletaryatu, jak on to umie dosadnie mówić. W parlamencie szedł ręka w rękę z wrogami naszymi, głosował przeciw Polakom, rozbijał biuro prezydenta Polaka, lineały i kałamarze w Izbie poselskiej, to jego chlubna broń! A jakież wet za wet? Oto 4. sierpnia b. r. w sali magistratu krakowskiego, nieprzyjaciela, czyhającego na zgubę rzemieślników, fabrykantów, wroga religii i Ojczyzny, ciż sami krakowscy rzemieślnicy traktują jako gościa!! I ten gość lekceważy swych słuchaczów, — wprost oświadcza, że miasto chyli się ku upadkowi i oświadcza, że $^{4}/_{5}$ rzemieślników zeszło do rzędu proletaryuszy (czy nie z winy żydów, liberałów i socyalistów!), poniewiera radców miejskich — i adjutant żyda wiedeńskiego Adlera, ogłasza znowu, że socyaliści nie są wrogami Ojczyzny i Boga, że nie są w służbie żydowskiej itd. itd.?

Jakżeż można sobie pozwolić pleść te i owe androny socyalisty?! jakież bolesne wet za wet?! — Wszak żmiję kąsającą staramy się wszelkimi możliwymi sposobami jak najdalej od siebie trzymać; — i my, którzy litujemy się nad rodakami pod zaborem pruskim lub moskiewskim, prześladowanymi za wiarę i język rodzinny, my gościnnie obchodzimy się z tym, który oświadcza, że głosiciele wiary, kapłani ogłupiają lud, i ten agitator niespokojny, który zarówno z Bismarkiem chciałby wytępić naszą ubożejącą szlachtę i żądając wolności zgromadzeń i wolności prasy, za pomocą swych najemników dał się już nieraz we znaki zgromadzeniom poselskim dra Weigla i Sokołowskiego, lub podobnego mu ks. Stojałowskiego, ten człowiek cieszy się względami tych, których ruiny oczekuje! — Ach, jakżeż to bolesne wet za wet?! Jedynie Przyjaźniak ze swymi kolegami protestował, i to był *jedyny* głos protestu! Jedyny głos oburzonej uczciwości! *Ł.*

Uroczystość św. Marka.

Wiedeńczycy obchodzili w zeszłą niedzielę 13. sierpnia, pamiątkę śmierci zakonnika dla Wiednia i dla Polski bardzo sympatycznego. — Przed 200 laty, 13 sierpnia w Wiedniu, w obecności ówczesnego cesarza Leopolda I. i jego rodziny, umierał skromny zakonnik »Zbawca ojczyzny«, 68-letni starzec Marek d'Aviano, (tj. rodem z Aviano, z okolic Wenecyi). Śmiertelne jego szczątki uczciła rodzina cesarska, całując jego skostniałe ręce — a cesarz sam ułożył napis do grobowca, umieszczonego w cesarskiej kaplicy w kościele Kapucynów w Wiedniu. — Dlaczego takie uszanowanie oddawał cesarz Leopold ubogiemu zakonnikowi? dlatego, że w obliczu tureckich najezdców, świątobliwy Kapucyn prawie sam jeden umiał pocieszać uciekającego cesarza i w szeregi wojska niemieckiego wlewać otuchę, i przepowiadał zwycięstwo nad przemożnymi Turkami.

I my Polacy czcimy pamięć Marka d'Aviano, bo ten zakonnik również i naszemu bohaterskiemu królowi, Janowi Sobieskiemu, swą wymową dodawał pociechy i odwagi, — a kiedy 8. września 1683 przed obrazem Matki B. niestrudzony zakonnik w obozie Jana III. odprawiał Mszę św., Sobieski służył mu do Mszy jak najpobożniej i przyjął ze swą świtą Komunię św. Księciu Lubomirskiemu również przepowiadał klęskę Turków, a zdobycie Wiednia. — Rzeczywiście, 12 września 1683, kiedy Marek w górę podnosił krzyż i błogosławił rzesze chrześcijańskie, pierzchły tłumy tureckie w haniebnej rozsypce.

Wiedeńczycy święcą pamięć bohaterskiego zakonnika, pełni otuchy, bo z Rady miejskiej usunęli zwycięsko liberalno-żydowskich radców, w przemyśle i handlu odbijają żydom stracone stanowiska — i wobec socyalnej żydokracyi przez solidarność w stowarzyszeniach i uczciwość w pracy, zwycięskie prowadzą boje; chrześcijanie górą! — A u nas?! Nas trapi wewnętrzny wróg żydowskich przybyszów i czerwonych pogan, lecz w naszych stowarzyszeniach, w naszych dążeniach i usiłowaniach poprawy i uczciwości tkwi nadzieja zwycięstwa; łączmy się tylko pod hasłem: Z Bogiem i narodem! *Ł.*

Z naszych stowarzyszeń.

(Przyjaźń Krakowska).

Reforma statutu miejskiego a my.

Tragikomiczny przebieg zebrania rzemieślników krakowskich w Magistracie 4-go sierpnia b. r., był omawiany w naszej Krakowskiej Przyjaźni. Wynik naszych wywodów wypadł taki: Dotąd rzemieślnicy nasi mogli byli nieraz wprowa-

zmiernie. Widział dalej jenerałów, rozpartych dumnie w kolasach i tłum, co przed kopytami rozpędzonych koni na chodnik się chronił; widział oficerów, żołnierzy, policyantów, cały aparat administracyjny tak dobrze mu znany, który jednak tu, na tem tle miejscowem, odbijał się jakoś inaczej, wyróżniał, niemal raził.

Gdy cesarz zwolna wracając do siebie, dzielił się z księciem Ochtińskim swemi wrażeniami, przed bramą domu zaczepił go stróż pytaniem:

— Czy wielmożny pan zatrzymał się u pana Wiernickiego.

— Tak, a cóż ci na tej wiadomości zależy?

— A bo proszę wielmożnego pana, rzekł stróż, drapiąc się za uchem, trzebaby w cyrkule zameldować.

— Co zameldować? dlaczego? Jutro wyjeżdżam za granicę...

— To też właśnie, ponieważ w. pan nocuje w tym domu, muszę rządcę o tem zawiadomić, a w. pana zameldować w policyi. Jeżeli o to chodzi, mogę go wymeldować jednocześnie »na wyjazd«.

— A dajże mi pokój z twoim cyrkułem i rządcą! Masz na piwo i bądź zdrów.

— Nie mogę, w. panie; gdyby rewirowy się dowiedział, pięć rupij »sztrafu« bym zapłacił; tak łatwo przecież ktoś zrobić może »donos« i zaraz na człowieka spadnie nieszczęście.

Cesarz zwrócił się pytająco do księcia, który wyjaśnił mu, że stróż nietylko zamiata i polewa ulicę, ale jednocześnie jest na usługach policyi i ma za obowiązek śledzić za wszystkiem, co się w domu niezwykłego odbywa.

— No, dobrze, mój przyjacielu, rozumiem, żeś sam w trudnem położeniu, ale dziś zrobisz dla mnie wyjątek. Nie wziąłem ze sobą paszportu, masz więc tu dziesięć rupii, byś mógł w razie czego »sztraf« zapłacić; resztę zachowasz dla siebie.

Stróż obejrzał się na wszystkie strony, westchnął i, kłaniając się nisko schował pieniądze do kieszeni.

— Ot i pierwsza nieformalność z mojej strony, odezwał się cesarz wesoło, gdy znaleźli się w mieszkaniu. Co gorsza, że połączona z niekonsekwencyą! Obiecałem sobie powstrzymać się od popierania próśb moich dźwięczącym argumentom, ale podobnego wypadku, przyznaję, nie przewidziałem.

— Wyjątek ten, rzekł książe, da się usprawiedliwić wyższą koniecznością. Innego wyjścia w danej chwili nie było.

— O tyle mniej mam skrupułów jeszcze, dodał cesarz, że stoję wobec człowieka, który nie jest moim urzędnikiem. Każą mu śledzić, więc słucha, bo musi, ale czyni to w przeświadczeniu, że narzucony obowiązek leży po za sferą jego właściwych funkcyj. Niech mu ten napiwek pójdzie na zdrowie. Godzina jest późną — dobranoc ci Saszo. Jutro rozpoczynam moją kampanię.

Ernest Stefański.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dzić do Rady miejskiej kilku zuchowatych swoich fachowców, a jednak wybierali liberałów i żydów. — Podobnie 4. sierpnia rzemieślnicy zamiast o sobie naprawdę radzić, słuchali nauk żydowsko-socyalistycznego posła, który nawet i później ma bywać na ich poufnych naradach i wlewać im światła na to, aby po kiwaniu palcem w bucie i wylaniu żółci przy szklance piwa — zaniedbać swej sprawy i pozwolić wzrostu i postępu żydom. Jeżeli statut zostanie zmieniony według woli rzemieślników, to znowu na to, aby przez brak solidarności lub przez przekupstwo znowu wybrać więcej żydów lub socyalistów do Rady miejskiej. Członkowie przeto »Przyjaźni« i ludzie dobrej woli, jakkolwiek pragną współudziału swego w Radzie miejskiej i żądają reformy statutu, to jednak pierwej pragną otrzeźwienia umysłów, powrotu cnót obywatelskich, aby ludzie ze zdrowym chłopskim rozumem mogli godnie piastować swą godność. Do uzdrowienia stosunków, do wyrobienia ludzi z charakterem — mają posłużyć katolickie Stowarzyszenia!

Co słychać u nas i zagranicą?

Austrya-Węgry. Przeciw rządzeniu za pomocą §. 14., a osobliwie przeciw podatkowi cukrowemu urządza opozycya niemiecka demonstracye po wszystkich miastach. W Czechach i Styryi rozpoczęła się ta agitacya, a teraz chcąc nie chcąc uchwaliły także Rady miejskie niektórych miast szląskich, Opawa, Bielsko i Cieszyn protesty przeciw owemu podatkowi. My nie jesteśmy wcale wielbicielami rządzenia paragrafem 14., ani też nie pochwalamy podatku cukrowego, ale przyznać musimy, że rząd nie miał innej drogi wyjścia, bo opozycya uchwalenie lepszej ugody z Węgrami w Radzie państwa udaremniła. Na opozycyę stronnictw niemieckich i socyalistów spada wina, że Austrya pozbawioną jest teraz rządów parlamentarnych. Oddawszy się raz pod komendę Wolfa i Schönerera stronnictwa niemieckie i socyaliści nie mają nawet odwagi przystąpić do ugody z Czechami w sprawie językowej, bo tych, którzyby do tej ugody przystąpili, okrzyczanoby za zdrajców. Wobec demonstracyi przeciw rządowi władze tu i owdzie stanowczo występują. W Salzburgu wydarzyły się przy tej sposobności tak wielkie zaburzenia uliczne, że wojsko wystąpić musiało i że zagrożone stanem oblężenia.

Niemcy. Cesarz Wilhelm podróżuje, dlatego w sferach politycznych cisza. W jesieni odwiedzi cesarz królowę angielską. Że między Niemcami a Francyą nastąpiło pewne zbliżenie, już o tem donosiliśmy. Na kongresie pokojowym w Haadze panowała między zastępcami Niemiec i Francyi zupełna zgodność. To też cesarz Wilhelm wyniósł ambasadora niemieckiego w Paryżu, hr. Münstera, do stanu książęcego.

Francya. Zbliżenie się Niemiec do Francyi wywołało w Rosyi pewne podejrzenia. Aby te podejrzenia rozchwiać, wysłany został z Paryża minister spraw zagranicznych, Delcassé, do Petersburga, gdzie miał posłuchanie u cara. Rosyjski minister spraw zagranicznych, hr. Murawiew, dał na cześć gościa francuskiego ucztę, przy której wzniesiono z obu stron toasty, stwierdzające głośno, że przyjaźń między Rosyą a Francyą niezachwiana, a nawet coraz ściślejsza. Car nadał ministrowi francuskiemu order Aleksandra Newskiego w brylantach.

Ponowny proces Dreyfussa rozpoczął się w Rennes w poniedziałek. Tylko w pierwszy dzień rozprawa była jawna; przez następne cztery dni rozprawa odbywała się tajnie, gdyż badano dokumenty dotyczące tajemnic wojskowych. Dreyfuss pierwszego dnia zachowywał się śmiało, przeczył wszystkim obwinieniom i zaklinał się na wszystko, co mu jest drogie, na żonę i dzieci, że żadnej zdrady nie popełnił. Przeciw Dreyfusowi zeznawali jenerał Mercier, jenerał Roget, b. minister Cavaignac, b. minister Lebon i wiele wybitnych wojskowych osobistości.

Serbia. Proces w sprawie zamachu na króla Milana szczupleje do coraz mniejszych rozmiarów. Wielu uwięzionych puszczono cichaczem na wolność, a teraz ogłaszają z Belgradu, że tylko Knezewicz i pułkownik Nikolicz oskarżeni będą o ten zamach i zapewne na śmierć skazani, inni zaś tylko o udział w sprzysiężeniu. Król Aleksander i Milan zaniechali podróży do Karlsbadu, aż się proces ukończy. Tymczasem zwołano skupczynę na 19 b. m., aby się sprawą tego sprzysiężenia zajęła. Znaleźli się zresztą w Belgradzie pochlebcy, którzy zbierają składki na pomnik dla Milana!

KRONIKA.

Publiczne bezpieczeństwo w Rosyi. Jedna z gazetek prowincyonalnych *per longum et latum* opisuje nader charakterystyczny wypadek:

Właściciel realności p. Blumberg, zostawiwszy siedzibę swych larów i penatów nienaruszoną w Witebsku przy ul. Malo-Mohilewskiej, odjechał spokojnie na «daczę». Stało się to wieczorem. Kiedy zaś ów obywatel na drugi dzień rano znowu na miejscu, na którem powinna była znajdować się jego realność, zobaczył tylko ogromną kupę gruzów i cegieł.

Zdziwiony i przerażony, wywiedział się przedewszystkiem, czy w nocy nie było jakiego orkanu i czy nie spadły pioruny w jego ciche domostwo. Ale nocy tej powietrze było spokojne, a niebo było czyste, jak przejrzyste tonie.

Dopiero znacznie później dowiedział się biedak, że owej nocy fatalnej między 2 a 3 godziną oddział jakichś rozbójników uzbrojonych w żelazne koły, zdobył szturmem jego domostwo i zrabowawszy wszystko, co w niem było, zdemolował je aż do — fundamentów.

Ucisk w Rosyi. Obecnie wyszedł w Rosyi ukaz drakoński, przeciw młodzieży akademickiej skierowany, a zarządzający karę «kamaszy» przeciw tym studentom, którzy się w jakikolwiek sposób buntują. Oto *Prawit. Wiest.* ogłasza rozkaz najwyższy o odbywaniu powinności wojskowej przez studentów wyższych zakładów naukowych, wydalonych z powodu zbiorowych zaburzeń. Czasowe przepisy tego rozporządzenia składają się z dziesięciu artykułów: art. 1. Wychowańcy wyższych zakładów naukowych za *wywołanie zaburzeń zbiorowych w zakładach naukowych, albo na zewnątrz tychże, za podniecanie do takich zaburzeń, za uporczywe, podług zmowy, uchylanie się od zajęć naukowych i za namowy do takiego uchylania się, podlegają wydaleniu z zakładów naukowych i wzięciu do wojska dla odbycia służby wojskowej, chociażby nawet mieli ulgę dla stosunków rodzinnych*, albo ulgę podług stopnia wykształcenia, **albo choćby nie doszli jeszcze do wieku popisowego**, albo wyciągnęli w losowaniu numer, uwalniający od służby wojskowej. Uwaga: Przepis ten nie uwalnia winnych popełnienia czynów występnych, które podlegają karze podług prawa, od odpowiedzialności w porządku przepisanym. Art. 2. Dla rozpatrywania spraw o wykroczenia, wymienionych w artykule poprzednim, przy każdym wyższym zakładzie naukowym tworzy się osobną radę, do której wchodzą: prezes i członkowie kolegium pedagogicznego, która, według obowiązujących w zakładzie naukowym przepisów, ma nad studentami władzę dyscyplinarną, a prócz tego przedstawiciele ministeryum wojny, spraw wewnętrznych i sprawiedliwości.

Komentarz zbyteczny. Wręcz ohydne postanowienie zawarte w słowach «lub choćby nie doszli jeszcze do wieku popisowego». Wiadomo, że wiek popisowy jest tym wiekiem najmłodszym, w jakim bez męki, bez szkody dla zdrowia, można już służbę pełnić. Oddawanie za karę do służby poniżej tego wieku — jest barbarzyństwem.

Z życia Polaków w Ameryce. „*Polak w Ameryce*“ w numerze z 28 lipca donosi z Chicago:

Przed paru dniami odbyło się w hali Pulaskiego wielkie zgromadzenie obywateli Polaków, celem zaprotestowania przeciw rezolucyom, przyjętym na zwołanem niedawno zgromadzeniu przez Klem. Balińskiego, w którem oświadczono się przeciw aliansowi amerykańsko-angielskiemu.

Zwołaniem zgromadzenia zajął się «Związek młodzieży polskiej», którego członek, p. Jan N. Sienkiewicz, objaśniwszy cel zebrania, powołał na przewodniczącego pana S. F. Adalię Satałeckiego. Z pierwszą dłuższą przemową wystąpił ks. Szklarzyk, który zaznaczywszy, że przemawia tu nie jako ksiądz, tylko jako Polak i obywatel Stanów Zjednoczonych, wyjaśnił, dlaczego Polacy nie powinni brać udziału w demonstracyach Irlandczyków i Niemców przeciw sojuszowi amerykańsko-angielskiemu.

Przemawiali nadto pp. S. J. Rokosz, Stan. Laufarski, Hertmatowicz, Franc. Wołowski i Antoni Polenz. W mowach swych w ostrych słowach potępiali postąpienie p. Balińskiego i oświadczyli, że nie reprezentuje on nikogo oprócz samego siebie, że bynajmniej nie pracuje dla dobra i interesu Polaków i swojem postępowaniem wstyd Polakom przynosi, jakoteż, że żadna polska organizacya, ani żaden patryota polski nie oświadczył i nie oświadczy się przeciw sojuszowi amerykańsko-angielskiemu. W tymże duchu też ułożono w końcu rezolucye i przyjęto je.

Powszechny strejk w Warszawie. Cała prawie Warszawa strejkuje. «Ruch zaczął się w fabryce Handkiego w poniedziałek 31 lipca, gdzie robotnicy zażądali skrócenia pracy tak, aby normalnie robota trwała od 7 rano do 6 wieczór z dwugodzinną przerwą na obiad i śniadanie. Kiedy fabrykant nie zgodził się — cała fabryka stanęła.

Za nią zastrejkowali robotnicy w fabrykach: Kohna i Zielińskiego.

We Wtorek 1 sierpnia i przez cały ubiegły tydzień stawało codzień po kilka fabryk.

Obecnie panuje strejk we wszystkich fabrykach żelaza: Lilpopa, Bormana, Norblina, Rudzkiego, Rephana, Konrada, Januszkiewicza i Gostyńskiego, dalej strejkują wszystkie fabryki w Pradze, warsztaty kolei wiedeńskiej i w. i.

Sześć fabryk stolarsko-ciesielskich stoi od tygodnia. Cały fach stolarski prowadzi walkę o skrócenie dnia roboczego. Stoją warsztaty rymarskie, oraz powtórnie strejkują piekarze. Strejk rozszerza się na coraz nowe gałęzie przemysłu i rękodzieł, przyjmując charakter powszechnego. Zokolic Warszawy stanęły fabryki w Pruszkowie.

Dotychczas nie było starć z policyą, robotnicy zachowują się spokojnie. Policmajster kazał nalepić ogłoszenia, grożąc karą «burzycielom i podżegaczom». Fabryki i dzielnice obsadzone wojskiem. Patrole kozackie krążą po ulicach. Dotąd były aresztowania, ale nieliczne. Liczbę strejkujących można określić na 20.000.

Dzicz pruska! Gazety niemieckie ogłaszają nowe rozporządzenie naczelnego prezesa Księstwa Poznańskiego tej treści: W wielu parafiach prowincyi odbywają się w kościołach rano tak zwane Msze szkolne, na które uczęszczają dzieci szkolne wraz z nauczycielami. Ponieważ atoli podczas tych Mszy śpiewane bywają pieśni polskie, oraz odmawiane polskie modlitwy, przeto rozporządzenie naczelnego prezesa zabrania prowadzić na te Msze szkolne dzieci wyższego stopnia, pobierające już naukę religii w języku niemieckim».

Post domaga się przytem zakazu rozpowszechniania pism polskich za pomocą urzędów pocztowych! Inne pisma żądają stanowczo, aby na wszystkich polskich zebraniach obrady toczyły się po niemiecku, a niektóre osobistości domagają się znowu koniecznie, aby Polacy w restauracyach, kawiarniach, gospodach i t. d., jeżeli tam znajdują się przypadkowo także Niemcy, rozmawiali pomiędzy sobą po niemiecku, bo język polski drażni niemile ich uszy! Łajdaki!!

I przy tem wszystkiem rozbrzmiewają ciągle skargi, że «Polacy uciskają Niemców».

Polaków wykluczono z urzędów. I już ze świecą trzeba szukać urzędnika Polaka. Kiedyż wreszcie przyjdzie kreska na Matyska.

Ochrona zwierząt od much i gzów. 1. Codzienne nacieranie bydła wiechciem z liści orzecha włoskiego, albo z liści dyni(bani); 2. Obmywanie odwarem liści orzechowych w occie zagotowanych (raz na tydzień wystarcza); 3. Obmywanie odwarem tytoniu (na 1 cz. tytoniu 40 cz. wody); 4. Jako środek do obmywania można wreszcie polecić odwar z czosnku i pokrajanego piołunu, a nawet tylko wodę, w której trochę tych roślin rozmoczono.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.